Rok II. Lwów, sobota 28. marca 1908. Nr. 361.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. [illegible]

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 58 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 882. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Podczas wczorajszych wyborów do Rady miejskiej napatrzyłem się rzeczom, w które Czytelnicy szanowni na słowo uwierzyć zechcą, choć rzeczy te są zgoła do wiary niepodobne.

Wszedłszy do ratusza rozpuściłem pogłoskę, że w redakcyi *Gońca* złożono około 200 legitymacyi wyborczych do dowolnego z naszej strony użytku, i że szukam teraz ludzi, którzyby je wygłosowali na listę *Gońcową*.

W parę minut później otoczyło mnie stado hyen i szakali wyborczych. Jedni ofiarowali się głosować według mego zlecenia, żądając koronę od każdego głosowania, inni poczęli mnie usilnie namawiać, abym najlepiej te legitymacye sprzedał, i to natychmiast, bo właśnie cena legitymacyi doszła do punktu kulminacyjnego, t. j. po 20 koron za sztukę. Popołudniu (zaręczano mi) zaczną spadać, a około godziny 5-ej będą miały co najwyżej wartość makulatury.

Nareszcie jeden z macherów zaproponował mi, abym się z nim udał do lokalu wyborczego przy ul. Teatyńskiej, a tam cenę za karty otrzymam gotówką na jednym stole.

Udałem, że jestem tą propozycyą zachwycony. i poszedłem za mym czcigodnym meklerem wyborczym.

Lokal składał się z dwóch pokoi od podwórza. W pierwszym hałasowały i kłóciły się hyeny, w drugim „kierowali akcyą wyborczą“ obywatele, na których widok ogarnęło mnie zdumienie. Było tam dwóch adwokatów, jeden lekarz, jeden inżynier, trzech wielkich przemysłowców, i jeszcze dwóch bardzo dystyngowanych ale osobiście nieznanych mi panów.

Hyena szepnęła im coś do ucha i natychmiast adwokat i jeden z przemysłowców zbliżyli się do mnie i poprosili mnie w niszę do okna, aby „dyskretnie“ ze mną porozmawiać.

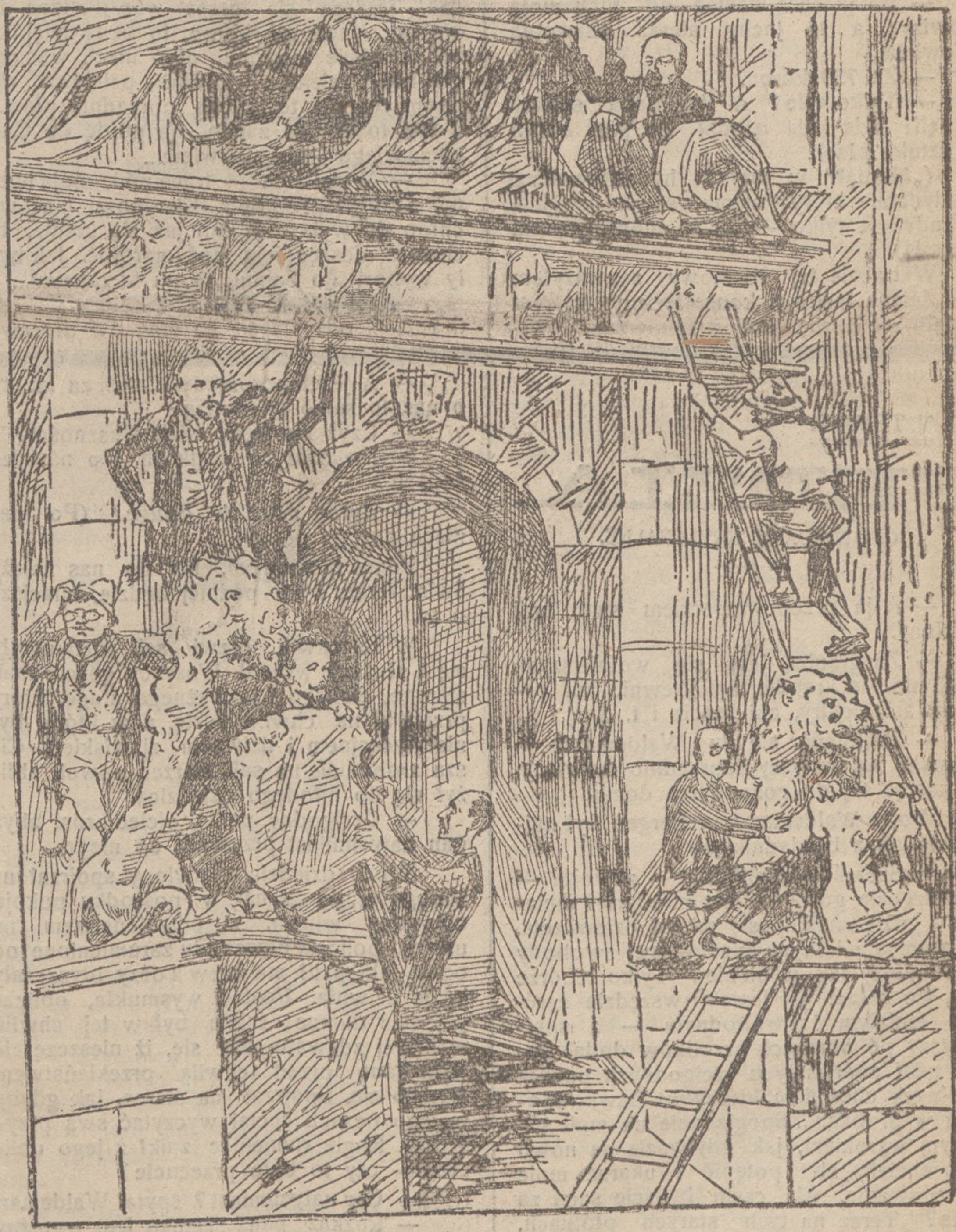
— Jakież to są legitymacye? — było ich pierwsze pytanie.

— Prawie samych dobrych rękodzielników i właścicieli małych realności na Łyczakowie.

Na tę nutę łgałem, wiedząc dobrze, że takie legitymacye są najbardziej poszukiwane. Trudno bowiem hyenie głosować na nazwisko lekarza, wielkiego kupca, adwokata i t. d., gdyż ludzie tacy są znani i hyenę podszywającą się pod takie nazwiska demaskuje łatwo komisya wyborcza albo obecni na sali wyborcy. Ale kto tam zna szewca z pod rogatki łyczakowskiej albo chałupnika z Krzywczyckiej ulicy?

Jakoż pokazało się, że mój towar jest pokupnym, bo drugie pytanie było. co żądam za te legitymacye?

Socyaliści zdobywają Radę miejską.



— Kurs jest teraz po 20 koron za sztukę, co czyniłoby 4000 koron za 200 sztuk — mówię z naiwnością, którejby mi pozazdrościła najgłupsza pensyonarka.

— Czyś się redaktor wściekł! — wybucha na to adwokat. — Za cztery tysiące koron dziś cały Lwów kupić można.

— A ile panowie dacie?

— Po dwie korony.

— Mało. Ja się tyle nagonił, nim te legitymacye zebrałem...

— Za 400 koron kupisz sobie redaktor 40 par butów u Fränkla.

Rozpoczął się okropny targ, aż zgodziliśmy się na 750 koron hurtem.

— Ale muszę po legitymacye iść dopiero do domu — odzywam się po dobitym targu — bo ja się bał taki kram nosić ze sobą.

— Ale piorunem! — nalega na mnie jeden z kontrahentów. — Nasz człowiek zawiezie pana doróżką...

Wymówiłem się od tego zaszczytu, niby to, aby nie ściągać na siebie podejrzenia, i obiecałem, że sam stawię się z legitymacyami za 20 minut.

Wychodzę do pierwszego pokoju. We drzwiach czeka mnie hyena z ratusza.

— Za ile pan redaktor sprzedał im fleki (legitymacye) — pyta mnie obcesowo.

— A naco to panu wiedzieć?

— Bo ja chcę dostać od nich moją prowizyę, a te juchy nieraz oszwabią człowieka.

— Za 750 koron.

— Tylko tyle? A to pana szelmy orżnęli! Dziś lada migdał po pięć koron za sztukę płaci.

(„Migdał" w języku hyen oznacza kandydata, który niema szans wyjścia i kandyduje tylko — jak to mówią — na waryata).

W trakcie tej rozmowy zauważyłem pod ścianą lustro z konsolą, przy którem cisnęło się paru ludzi, przymierzając cwikiery i okulary, ciemne albo jasne, i gładząc w najrozmaitszy sposób wąsy, brodę i włosy.

Co tam za teatr przed tem lustrem? — pytam mojej hyeny.

— Oni idą do głosowania, a że każdy w jednej sali głosuje parę razy, więc aby go który z członków komisyi niepoznał, że już raz głosował, to bierze ciemne okulary, raz zaczesze włosy do góry, to znowu na dół, raz daje wąsy w szpic, albo rozczapierzy je jak miotłę, są i tacy, co umieją gębę wykrzywiać jak sam Lelewicz, a głos to tak zmieniają, że i rodzona mać go nie pozna. Patrz pan, ten co idzie koło pieca na szczudle, to on naprawdę nie kuleje, ale on tak komisyę tem szczudłem zatumani, że nikt nie uwierzy, że on już raz bez szczudła głosował. Albo ten, co sobie teraz gębę czarną chustką podwiązuje... On w jednej sali będzie głosował ze dwadzieścia razy i komisya się niepołapie. To taka sprytna jucha — raz się patrzy prosto, a drugi raz zyzem, raz wykręci pysk na lewo — a drugi raz na prawo, albo się złodziej zgarbi... mówię panu, tu się takie komedye dzieją, że Gimpel mógłby się uczyć, jak ludzi brać na lapę.

Nagle na schodach wszczęła się głośna awantura, i jakiś batiaryga, czerwony niby upiór, wpadł do pokoju i jął wykrzykiwać:

— Jechał was pies, sufragany sobacze... jeszcze się przez was dostanę do worka... dacie sto koron, to będę dalej robił ze siebie waryata... albo niech was nagła krew zaleje... kto chce, psiakrew, radnym zostać, ten niech porządnie płaci... a nie, to do ula z nim... ja pójdę do Ciuchcińskiego i mu opowiem...

— Widzi pan — trąca mnie moja hyena — to jest Szymek Klarynos, morowy chłop do wyborów, ino jak się urżnie, to cholera nieszczęścia może narobić. Jak były wybory do Sejmu, to on w ratuszu...

— Na miłość Boską, redaktor jeszcze tu? — odzywa się za mną ów przemysłowiec, z którym targu dobiłem, a który wyszedł z drugiej kancelaryi, aby zobaczyć, co za awantura się zrobiła.

Musiałem więc zmykać, niby po te dwieście kart, na które „kierujący wyborami obywatele" do tej chwili jeszcze czekają.

U nas i na świecie.

Jak już o tem donosiliśmy, w Krakowie organizuje się stronnictwo

Prawicy narodowej.

Wedle sprawozdań dzienników z posiedzenia odbytego w Krakowie w ubiegłą niedzielę, nowe stronnictwo, rekrutujące się ze sfer konserwatywnych, zakreśliło sobie bardzo szeroki program pracy politycznej, zmierzający do gruntownych reform na zasadzie demokratyzacyi społeczeństwa w duchu czysto narodowym. Idea demokratyczna prawicy narodowej ma być więcej postępową od programów stronnictw demokratycznych. Silnie zorganizowane, karne i solidarne stronnictwo kroczyć będzie wszelkiemi siłami po drodze postępu, który odbywa się

na drodze ewolucyi a nie rewolucyi.

Jeżeli tedy nowe stronnictwo rozszerzy swoją działalność na cały kraj, to nie wątpimy, że wszelkie warstwy społeczne, aż do najniższych, tarzających się obecnie w bagnie socyalistycznem, zdołają się wkrótce ekonomicznie, kulturalnie i moralnie podnieść, a daje ku temu rękojmię pierwszy zmamienny, godności pełen krok szlachty w sprawie

ugody ze stronnictwem ludowem.

Tyle mogliśmy wysondować z mów programowych poszczególnych mowców, znanych zaszczytnie na polu pracy narodowej. Czekamy teraz na oficyalny program,

---

13

J. D. H. TEMME.

SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

— A ja przedewszystkiem swój kraj rodzinny.

— Za granicą jest się wolniejszym, gdyż nic nie krępuje, ani krewni, ani rodzice, ani siostry, ani bracia i t. d.

— Zdecyduj się ty Waldemarze — odezwali się wszyscy poprzednio mówiący, zwracając się do gospodarza domu.

Młody Waldemar von Bergen był najweselszym z biesiadników.

— Szczęście i miłość, — zawołał — są wszędzie gdzie się jest młodym i śmiałym i gdzie znajdują się młode dziewczęta. Za granicą miałbym mieć więcej swobody do rozpusty jak u siebie? Tylko tchórze boją się hulać. Ja jestem wszędzie zarówno śmiałym i swobodnym — a spojrzawszy po obrazach przodków dodał nawet tutaj pośród tych czcigodnych panów i pełnych cnót dam, którzy już dawno spoczęli w grobach... Spoglądacie na mnie surowym wzrokiem, jak gdybyście na nowo ożyć chcieli, aby potępić i ukarać moje postępowanie. Ale czem byliście sami za życia? Teraz na tych starych płótnach, oprawionych w złote ramy, wyglądacie bardzo surowo, cnotliwie i skromnie; ale kiedy byliście młodymi i kochaliście kobiety, czy byliści lepszymi od nas? Idźcie do djabła? widzę oszustwo w waszych oczach?

— Wszyscy się roześmieli głośno, jeden zaś z gości rzekł:

— A jeżeli potomkowie nasi za lat sto o nas to samo powiedzą?

— Czyż nie będą mieli słuszności?

— I o naszych matkach i o naszych żonach?

— *Aprés nous le déluge!* (Po nas niech nastąpi potop!...

Pijmy tymczasem, bo do nas należy świat teraz, a co później będzie, mniejsza o to.

W tej chwili drzwi sali roztworzyły się i służący wszedł. Wszyscy goście znali starego, cichego i poważnego sługę, który przerwał na chwilę ucztę, a w której był niezwyczajnem i dziwnem zjawiskiem. Cisza zrobiła się na sali, starzec powoli zbliżył się do młodego dziedzica.

— Czcigodny panie, ojciec prosi abyś pan natychmiast przyszedł do niego.

Młody dziedzic zdziwiony spojrzał na starego sługę. Stanął w pośrodku pokoju odurzony winem, z przekleństwem na ustach, policzki błyszczały zarumienione od ognia jaki palił mu krew a oczy błyszczały jakoś dziwnie. Postać wysmukła, oblicze piękne i dumne; takim był w tej chwili, w której zdawało mu się, iż nieszczęście wywołane przed chwilą przekleństwem zjawiło się. Spojrzał na starca, jak gdyby w jego oczach chciał wyczytać swą przyszłość. Nagle rumieniec znikł z jego oblicza, — czy to było przecucie?

— Czy natychmiast? spytał Waldemar.

— Rozkaz pana zamku jest wyraźny i niecierpiący zwłoki.

— Nie przerywajcie zabawy drodzy przyjaciele. Za chwilę — będę znowu w waszem kole.

Mówiąc te słowa odzyskał napowrót swoją zimną krew i wrodzoną dumę. Wyszedł wraz z służącym, iego zaś goście pili i śpiewali, jak gdyby nic nie zaszło. Służący zatrzymał się przed drzwiami pokoju, w którym był starzec z prezesem sądu.

— Tutaj czeka pan zamku, — rzekł cicho i oddalił się, otworzywszy drzwi przed młodym dziedzicem.

— Tu! w szarym salonie! zawołał Waldemar, i zadrżał, jak gdyby przeczucie jakiego nieszczęścia nagle go ogarnęło.

Po chwili opamiętał się i wszedł krokiem dumnym i wspaniałym do salonu. Nie zmieszał się bynajmniej zobaczywszy obcego pana, nie zwrócił nawet nań uwagi, przeszedł obojętnie koło niego i zbliżył się do kanapy na której siedział jego ojciec.

— Rozkazałeś ojcze?

Starzec spojrzał badawczo w oblicze syna — lecz żadnego wzruszenia nie dostrzegł.

— Ten pan chce z tobą pomówić w mojej obecności — wyrzekł starzec. Jest on prezesem sądu, którego władza rozciąga się i na nasz zamek.

Jeszcze raz spojrzał bystro na syna, który w tej chwili zbladł.

Stary dziedzic, gdy mówił poprzednio miał spuszczoną głowę, teraz zakrył oblicze ręką, tym sposobem mógł widzieć wszystko, obecni zaś niemogli zauważyć zmian, jakie wyryły się na jego twarzy.

Młody szlachcic zwrócił się szybko do prezesa sądu, bladość jego oblicza znikła równie prędko jak powstała.

— Czego żądasz odemnie panie? wyrzekł dumnym głosem.

— Pan jesteś szlachcicem Waldemar von Bergen? zapytał prezes sądu spokojnie i poważnie, jak przystało godności jego urzędu.

— Tak.

— Wiosnę roku bieżącego przepędziłeś pan w Szwajcaryi?

— Podróżowałem trzy lata, byłem

obejmujący wszystkie najpilniejsze sprawy naszego narodu, a przedewszystkiem

zjednoczenie wszystkich warstw ludności polskiej

w celu solidarnej, wytrwałej i wzniosłej narodowej pracy dla dobra Ojczyzny, a przedewszystkiem dla dobra ludu, jęczącego w niewoli band politycznych.

W parlamencie niemieckim wygłosił mowę

kanclerz Bülow.

Dzięki tej okoliczności przyszło do porozumienia ze strejkującymi dziennikarzami. Bülow omawiał politykę marokkańską i zapewniał, że w tej sprawie wykluczony jest zatarg Niemiec z Francyą. Bardzo doniosłej wagi był ustęp dotyczący Macedonii. Oświadcza on, że Niemcy nie narzucały Austro-Węgrom ani swej rady ani swego poparcia. Usiłowania Niemiec zmierzają z jednej strony do utrzymania zgody mocarstw, a z drugiej strony, by Turcya przychyliła się do żądań mocarstw.

W sprawie listu Wilhelma do admirała Tweedmontha zapewnia, że wszystko jest w porządku i, że Anglia i Niemcy są ze sobą w jak najlepszej zgodzie. Dzienniki angielskie jednak bardzo ostro atakują politykę zagraniczną Bülowa. Szczególnie w sprawie macedońskiej twierdzą te pisma, że Niemcy są złym duchem polityki tureckiej. *Status quo*, o którem Bülow mówił nie jest niczem innem, jak tylko podtrzymywaniem ustawicznych rzezi, w których Niemcy bardzo się lubują. Krew — to dla nich bardzo miły przysmak.

Cesarz Wilhelm jeździ obecnie po Włoszech.

Jego zjazd w Wenecyi z królem włoskim miał na celu wywołać w Europie pozory, że rząd włoski idzie ręka w rękę z Niemcami nawet przeciwko Anglii i że gabinet włoski potępia plany angielskie, dotyczące polityki bałkańskiej, a akceptuje stanowisko, zajęte przez Bülowa w znanej mowie w parlamencie niemieckim.

Czy zamiary te odniosły skutek — trzeba poważnie wątpić. Pominąwszy bowiem zasadnicze stanowisko Włoch w sprawie macedońskiej, niepodobna uwierzyć, aby Włochy, pomimo, że są związane trójprzymierzem z Niemcami, występowały oficyalnie przeciw Anglii. Byłaby to dla Włoch gra bardzo ryzykowna.

Kulturträgerzy pruscy

ponieśli w Afryce dotkliwą porażkę.

Murzyni, ujarzmieni przez hordy krzyżackie bronią się zaciekle, pozbawili armię szerzącą pruską kulturę na południowej półkuli kilkunastu żołnierzy i oficerów.

W Indochinach szerzy się gwałtownie

ruch przeciw Francuzom,

przybierając coraz groźniejszy charakter. Bonzowie anamiccy, rozrzucają po kraju w olbrzymiej masie ulotne odezwy, wzywające ludność do niepłacenia podatków i podjęcia walki orężnej, celem wypędzenia Francuzów. Odezwy wskazują na zwycięstwo Japończyków, jako na przykład, który powinien pobudzić tubylców do energicznej akcyi. Jak dalej donosi to samo pismo, odezwy mają pochodzić z Japonii, skąd przemycają je do kraju mieszkający tam zbiegowie z Indochin. Sytuacya ma być bardzo poważna, zwłaszcza, że objawia się wrzenie także wśród żołnierzy-krajowców. W jednym batalionie wybuchło nawet sprzysiężenie, które jednak natychmiast stłumiono.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

Podstawy narodu — w rodzinie.

(Dokończenie).

XVI.

Podany tu w niewyczerpującem pobieżnem streszczeniu smutny obraz panującej u nas anarchii w stosunkach politycznych, społecznych i rodzinnych, mógłby istotnie do zwątpienia doprowadzić, gdyby nie utajona żywotność narodowa, która przez wieszcze usta wlewa utuchę w zwątpiałe serca: „Niechaj żywi nie tracą nadziei, lecz niech niosą przed naród oświaty kaganiec". Tak, kaganiec oświaty i idei narodowej, jak go niosą liczne już u nas jednostki męskie i kobiece, towarzystwa szkoły ludowej, gniazda sokole, kółka rolnicze, różnorodne związki religijne, społeczne i zawodowe, organizacye polityczne, związki rodzicielskie, liga ochrony obyczajów, towarzystwa zabaw młodzieży i t. d. i t. d.

Chociaż te poszczególne zacne usiłowania często w rozbieżnych błądzą kierunkach, częstokroć się zwalczają, to jednak tworzą one niewątpliwie z dniem każdym coraz szersze świetlane kręgi, których siła prędzej lub później rozprószy mroczne mgły zakrywające dalsze horyzonty naszej zwycięzkiej przyszłości narodowej.

Więc istnieje i żyje u nas idea narodowa!

Ale nie żyje ona jeszcze życiem milionów, nie ogarnęła jeszcze jak lawina alpejska żywiołowym rozmachem wszystkiego i wszystkich.

I nie zginie ta idea, chyba z ostatnim tchem ostatniego Polaka. Lecz jej zbyt ślimaczy rozwój wzbudza słuszną obawę, że nie prędko nadejdzie chwila zwycięstwa. To zwycięstwo przyspieszyć w naszej leży mocy a droga do niego prowadzi jedyna; jest nią planowa, wytrwała praca u podstaw.

---

i w Szwajcaryi — rzekł Waldemar szybko, jak gdyby unikał otwartej odpowiedzi.

— Pytałem się już raz pana, czyś wiosnę w roku bieżącym przepędził w Szwajcaryi?

— Tak — wyrzekł Waldemar dumnie i stanowczo; pomimo tego widać jednak było, iż namyślał się nad każdą odpowiedzią.

— W której okolicy Szwajcaryi? spytał się znowu prezes.

— W Genewie.

— Czy nie byłeś pan w okolicy Bodeńskiego jeziora?

— Nie.

— To może w pobliżu Friedrichshafen?

— Nie.

— Czy nie widziałeś pan wioski Sehental?

— Nie.

Młody dziedzic odpowiadał ciągle szybko, nie namyślając się wcale, nie czyniąc najmniejszego poruszenia.

— Byłeś pan w Szafuzie?

— Kilka razy.

— Wspominałem już o wiosce Sehental, w niej mieszka pastor Gerlach, czy go pan znasz?

— Nie znam ani jego, ani nawet jego nazwiska.

— Pastor Gerlach miał córkę, która uwiedzioną i wykradzioną została w maju tego roku; czy wiesz pan o tem?

— Nie.

— Nie słyszałeś pan jego nazwiska?

— Nie.

Ani jedno zapytanie prezesa sądu nie mogło zmięszać młodego szlachcica i uczynić go mniej dumnym, mniej pewnym siebie.

Pan wróciłeś do domu przed dwoma miesiącami, zdaje się w końcu października?

— Tak jest.

— Zkąd?

— Z Francyi.

— Czem odbywałeś pan podróż?

— Koleją żelazną.

— Nie byłeś pan w środkowych Niemczech?

— Z Francyi nie prowadzi żadna droga, przez środkowe Niemcy nad brzegi Renu.

— Nie przypominasz pan sobie stacyi pocztowej, zwanej oberżą pod Lipą?

— Nie.

— Tam spełniono w końcu października morderstwo.

— Cóż mnie to obchodzi?

— Nie słyszałeś pan o tem?

— Nie.

— Zamordowana była bardzo piękną i młodą kobietą.

— Żałuję jej.

— Mordercą był młody człowiek, który nosiłł nazwisko Bormann'a z Hamburga.

— Zdaje mi się, iż już raz powiedziałem panu, iż nie znam żadnego Bormann'a z Hamburga.

— Bormann, — mówił dalej prezes sądu, przyjechał wieczorem extra pocztą, zaprzężoną w cztery pocztowe konie, z damą, którą nazywał swoją żoną, i kazał zaprowadzić się do osobnego pokoju.

Podczas nocy, słyszano jak dama wiła się w boleściach na łożu i zawołała: „Umieram". Towarzysz jej nie miał najmniejszej litości i nie niósł żadnej pomocy cierpiącej, widać było, że jej skargi nudziły go. Na drugi dzień podróżny ten wszedł pod ranem do izby gościnnej i powiedział niedbale, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz w świecie, że: jego żona umarła w nocy, i położywszy na stole sto talarów na koszta pogrzebu sam zaraz odjechał. Przerażeni ludzie w oberży, niepomyśleli w tej chwili o tem, że należało mu wyjazdu wzbronić.

Prezes sądu zamilkł na chwilę i spojrzał na młodego szlachcica dla zobaczenia jakie wrażenie powyższe opowiadanie zrobiło na nim. Stary pan zamku również spojrzał bystro na syna, opuszczając rękę, zakrywającą dotychczas jego oblicze, które teraz wyglądało okropnie. Starzec drżał dręczony obawą śmiertelną, lecz twarz jego syna pozostała niewzruszoną.

— Czym przyszedł tutaj dla tego, spytał prezesa sądu, — aby słuchać opowiadania kryminalnych wypadków?

Starzec zakrył znowu ręką oblicze, a prezes tak dalej mówił:

— O strasznej zbrodni zawiadomiono sąd i śledztwo rozpoczętem zostało. Dama otrutą została strychniną a morderca uciekł, powtórzył jeszcze raz prezes; przez długi czas ślad nie mógł być wynaleziony, lecz przed kilku dniami odkryty nareszcie został.

Prezes dał znak sekretarzowi, ten wyszedł i za chwilę powrócił z jakimś obcym człowiekiem; był nim pocztylion, który przed dwoma miesiącami przywiózł Bormann'a i jego żonę do oberży pod Lipą.

— Czy znasz tego pana? rzekł prezes wskazując na młodego dziedzica.

— Jest on takiego samego wzrostu co Bormann, lecz nic więcej powiedzieć nie mogę, gdyż wtedy nie mogłem widzieć twarzy podróżnego, bo ją starannie zakrywał.

— Czy mogę prosić pana o pomówienie z tym człowiekiem, rzekł prezes sądu, zwracając się do młodego dziedzica.

(Dok. nast.)

Przedewszystkiem trzeba jednak nauczyć zwyciężać siebie samych, ażeby nabrać sił do zwycięstwa zbiorowego.

Idea narodowa i myśl demokratyczna już dawno wyszły z niemowlęcych powijaków, ale dotąd jeszcze w zbyt ciasnych więziono je kręgach, zbyt po akademicku je traktowano, a co najgorsza, nie pozwalano im stać się własnością jawną i niezaprzeczoną ogółu, tylko monopolizowano w nielicznych rękach *ad hoc* patentowanych specyalistów. Czas już najwyższy, spopularyzować ideę narodową w szerokich masach ludu, wyrwać ją z zazdrośnych rąk „arcykapłanów“ i wyprowadzić ze sfery konwentyklowych dysput na szerokie pola żywych czynów, licząc się odważnie z faktami życiowymi, jak się z nimi liczył przedwcześnie zgasły szermierz idei w słowie i czynie ś. p. Jan Popławski i inni.

Atoli w pierwszym rzędzie musi idea narodowa przeniknąć życie rodzin inteligentnych.

Zaprzeczyć się bowiem nie da, że zanim dojrzeje cała społeczność polska do uświadomienia narodowego, to przez ten czas przejściowy w wielkiej rodzinie, która się zwie narodem, inteligencya musi spełnić wobec ludu obowiązki wychowawców.

Ciężkie ale słodkie są to obowiązki, a ich spełnienie dlatego spoczywa na barkach współczesnej inteligencyi, bo z tych obowiązków nie chciały się, niestety, wywiązać minione pokolenia klas uprzywilejowanych.

I z ich to winy w ludzie polskim — tym olbrzymie przyszłej potęgi narodowej — nie ocknęła się jeszcze idea narodowa, choć pod niejedną już strzechą bije i czuje po polsku serce wieśniaka, choć po miastach liczymy już całe szeregi uświadomionych robotników polskich.

W ludzie idea drzemie jeszcze; a niewłaściwą drogą i przyznajmy ze skruchą, nie zawsze uczciwymi środkami usiłowano ją obudzać.

Tam jest serce i czucie potężne, zdrowe, niezepsute jeszcze doktrynami i sofizmatami — ale trzeba w lud iść nie w rękawiczkach i dla interesu osobistego, lecz z bratnią serdeczną dłonią dla ideowej, gorącej miłości Ojczyzny.

I wtedy on się obudzi i stanie się potężnym, wielkim i groźnym mścicielem krzywd przeszłości narodowej.

Aliści chcąc lud odrodzić, musimy wprzód odrodzić inteligencyę u podstaw, w wychowaniu rodzinnem.

Boć przecież nie można iść w lud z frazesem na ustach a pustką w sercu i duszy. Frazesy tylko bałamucą i odstręczają. Trzeba więc realnej pracy i to pracy na wszystkich polach społecznej działalności. Samo głoszenie idei nie wystarczy; nasz biedny i ciemny lud domaga się oświaty i dobrobytu. Dając mu poprawę ekonomiczną i wykształcenie, dając mu należne prawa polityczne w rządzie krajowym, niewątpliwie pociągniemy go pod sztandar narodowy polski i wtedy nastąpi odrodzenie Polski.

Trzeba tylko chcieć a nie oczekiwać w bezczynności cudu. Wzorem powinny się stać dla nas słowa Edmunda Wasilewskiego:

„Cudu, ach cudu! — świat woła
Żeby się z więzów rozkował,
Bo mu potrzeba anioła,
Coby zbawienie zwiastował“.

*

„O wielki, znękany ludzie!
Cudem jest własne twe ramię.
Nie modlić się — marzyć o cudzie,
Lecz chcieć... chęć wszystko
[przełamie“.

A Krasiński woła w Irydyonie: „Idź i czyń, choć serce Twoje wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braci swojej, choćbyś miał o Bogu samym rozpaczać — czyń ciągle a bez wytchnienia“.

Szczepanowski zaś poucza, że „przykazaniem pedagogiki polskiej jest ustawiczna i czynna propaganda idei narodowej przykładem, życiem i słowem. Jest to jedyna droga do wytworzenia siły narodowej. A i dobra sprawa tylko siłą tryumfować może“.

Wychowujmyż więc tę siłę, która ma nam dać zwycięstwo, a wychowujmy ją przedewszystkiem u podstaw narodu — w rodzinie polskiej.

Prawdzic.

Z Wiednia.

Z komisyi budżetowej.

Obradowano na niej w dalszym ciągu nad budżetem „centralnego zarządu ministerstwa oświaty i szkół wyższych“. P. Zaczek uzasadniał potrzebę założenia uniwersytetu czeskiego w Bernie na Morawach, zaś p. Kramarz oświadczył, że w sprawie konfiskaty broszury prof. Wahrmunda, należy stanowczo wystąpić za wolnością nauki i badania na uniwersytetach i zastrzedz się przeciw mieszaniu się zagranicznego mocarstwa do wewnętrznych spraw monarchii.

W odpowiedzi na interpelacye posłów oświadczył min. Marchet, że w sprawie założenia nowych uniwersytetów, minister złoży konkretne oświadczenie wówczas, gdy wszystkie odnośne wnioski będą już zgłoszone. Rokowania w sprawie poprawy bytu inspektorów szkolnych, doprowadzą jak najprędzej do pomyślnego załatwienia.

Z blizka i z daleka.

(Herszt Marokkańczyków w cyrku. — Sprawiedliwość na własną rękę, — Kobiety golibrodami. — Fałszywy ksiądz. — Rewolucyjne okrucieństwa).

Dyrekcya londyńskiego hipodromu nie szczędzi zabiegów, aby nakłonić słynnego hejszta górali Marokkańskich, Rajzulego (który, jak wiadomo z dzienników, otrzymawszy od Anglii 15.000 funtów szterlingów okupu, za pułkownika Mac-Lana, oddał się pod opiekę Anglii), do podpisania kontraktu na szereg występów w tym cyrku. Kontrakt opiewałby na rok, honorarya zaś miają wynosić 20 funtów szterlingów, t. j. około 500 koron tygodniowo i koszta podróży dla Rajzulego i jego trzech towarzyszy.

Sam „bohater“ waha się jeszcze, mając pewne skrupuły religijne i wzgląd na sytuacyę polityczną swojego kraju. Ale niektórzy jego towarzysze już podpisali swoje kontrakty i gotują się do wyjazdu do Anglii. Może to być skuteczny, jakkolwiek oryginalny sposób, uwolnienia Marokka od zawsze niebezpiecznego wichrzyciela a zarazem oddania Francyi przyjacielskiej usługi...

*

Sprawiedliwość na własną rękę pragnął sobie urządzić skazany na dwa miesiące więzienia przez sąd w kolonii agent emigracyjny Henryk Mingels, za rozmaite szacherki i nieczyste sprawki. Po odczytaniu wyroku, w chwili, gdy sędzia przewodniczący miał opuścić salę sądową, wydobył skazany rewolwer i dał doń 4 strzały.

Na szczęście sędzia cofnął się w porę i tym sposobem uniknął niechybnej śmierci, kula natomiast trafiła towarzyszącego mu urzędnika w ramię. Z trudem udało się go żandarmom ubezwładnić, poczem wsadzono go odrazu do więzienia — i równocześnie wniesiono przeciw niemu skargę o zbrodnię gwałtu.

*

Od dłuższego już czasu posiada Londyn salony fryzyerskie, wyłącznie obsługiwane przez kobiety. Golą one kundmanów, strzyżą włosy, fryzują, wogóle uprawiają kunszt fryzyerski w całym jego zakresie. Jak dotąd skonstatowano, golarnie kobiece, robią tak ogromną konkurencyę fryzyerom-mężczyznom, że ci ostatni przemyśliwają nad jakąś doraźną, zapobiegawczą akcyą.

Frekwencyę zaś tak niezwykłą, zawdzięczają one przedewszystkiem temu, że kobiety-golibrody, obchodzą się ze swymi gośćmi prawdziwie po kobiecemu; w czasie „aktu“ golenia, bawią ich rozmową, miękkiemi rączkami ledwie się dotykając brody, na każdym wogóle kroku postępując tak, jak tylko kobieta postępować umie.

A że funkcye swoje spełniają szybciej i umiejętniej, zaś we fryzowaniu są prawdziwemi mistrzyniami, a przytem, co najważniejsza, wszystkie prawie są nadobne, ponętne i zgrabne, więc nic dziwnego, że Londyńczycy z całą rozkoszą, oddają obrośnięte swe członki w rączki umiejętnych „golibródek“.

*

Fałszywego księdza w osobie byłego górnika, Leszczyńskiego, skazano w tych dniach w Bytomiu na 8 miesięcy więzienia. Pod pozorem, iż jest księdzem franciszkanem, oszukał on kilkanaście łatwowiernych osób na znaczne sumy pieniężne. Ale nie dość na tem. Stanie on jeszcze raz przed sądem, za naigrywanie się z religii, gdyż słuchał spowiedzi i dawał komunię. W czasie śledztwa w tej sprawie zjawiła się żona rzemieślnika i zeznała, że podczas spowiedzi kazał jej oszust zjeść za pokutę jeden za drugim 7 śledzi prosto z beczki. Wykonała tę pokutę, ale tak zachorowała na żołądek, że odleżała ją później długodniową słabością.

*

Podczas ostatniej rewolucyi na Haiti, odbywały się sceny przejmujące do głębi odrazą i grozą. Oto gubernator Jackmellu, własną ręką ściął głowę swemu współzawodnikowi, a jego dwóch synów kazał zastrzelić z zasadzki. Następnie wskutek zarządzenia tego bestyi-człowieka, dwóch jego pachołków ciągnęło głowę ojca na sznurze przez ulice, poczem wystawiono ją na widok publiczny na galeryi jego domu.

Tajemniczy samobójca.

Przybyły wczoraj z Kijowa baron Fryderyk Ehrenburg rzucił się dziś o godzinie 2 nad ranem z okna swego pokoju w hotelu Żorża na trotuar placu Maryackiego. Śmierć nastąpiła natychmiast. Przybyły wkrótce lekarz dr. Kikinger skonstatował pęknięcie czaszki.

Na stole w pokoju nr. 53, położonym na III-ciem piętrze hotelu, pozostawił denat na widocznem miejscu paszport, wystawiony mu świeżo przez policyę wiedeńską, w którym jest zapisany jako „prywatny“, zamieszkały w Wiedniu, przynależny do Pragi, a urodzony w roku 1858. W paszporcie leżało kilkadziesiąt koron z przeznaczeniem, własnoręcznie przed śmiercią pisanem: „Rachunek hotelowy 20 koron, służbie, która będzie pomagać, 50 koron.“

Na drugiej kartce drżącą ręką napisał:

„Przysięgam na Boga, że jestem niewinny, padłem ofiarą rosyjskiego prystawa, sam nie wiedząc, o co chodzi“... Kilka słów nieczytelnych, bo zamazanych niechcący przez piszącego, później powołanie się na jakiegoś Burleja, jako znającego tę sprawę i nowe zapewnienie, że „nieobawia się stanąć przed Bogiem“... znowu słowa nieczytelne. Na boku kartki jeszcze słowa: „Bliższe szczegóły w czarnej torbie“, którą umieścił na wielkim swym skórzanym kufrze, tak, aby w oczy wpadała.

Podczas gdy obie te kartki pisane są atramentem i w języku niemieckim, leżała na stole trzecia kartka, pisana ołówkiem i zawierająca klucz jakiejś tajnej korespondencyi w języku polskim. Kartka ta pisana była innym charakterem na oddartej hotelowej „karcie win“, coby wskazywało, że nieboszczyk otrzymał tuż przed śmiercią jakąś wizytę. Śledztwo policyjne wykazać może znaczenie tego kryptogramu i tej wizyty. Paszport był świeżo w tym miesiącu przez wiedeńską policyę wystawiony, opiewał „na 3 lata“, do „wszystkich części kuli ziemskiej“, a wizo kijowskiej policyi dowodziło, że zmarły dopiero przed 24 godzinami z Kijowa wyjechał.

Po pobieżnem przeglądnięciu wymienionej czarnej torby wynikałoby, że chodzi tu o rzekome oszustwo spadkowe po bracie, o które go posądzono. Inna wersya chce widzieć w zmarłym oficera zamieszanego w jakąś aferę szpiegowską.

Zdrajcą ten, kto sprzedaje lub kupuje pruski towar!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Emanuela — gr.-kat. Nykyfora.

W piątek rzym.-kat. Ruperta — gr.-kat. Wenedykta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę popołudniu „Szkoła“ — wieczorem „Złoto Renu“.

W piątek „Poskromienie złośnicy“.

W sobotę popołudniu „Hamlet“ — wieczorem „Mefistofeles“.

W niedzielę popołudniu „Panna Żożetta“ — wieczorem „Pajace“.

W poniedziałek „Budowniczy Solness“

We wtorek „Lohengrinn“.

We środę „Mąż idealny“.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Od wydawnictwa. Oświadczamy niniejszem, że p. **Feliks Thumen** z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* absolutnie żadne stosunki nadal niełączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

Konferencye dyrektorów szkół średnich. Na drugiem posiedzeniu konferencyi dyrektorskiej omawiano przeważnie sprawę czytelń i kółek towarzyskich młodzieży szkolnej. Podniesiono w dyskusyi na ten temat, potrzebę ich zakładania także przy szkołach fachowych, zaprowadzenie przy już istniejących gier i zabaw rozmaitych, oraz usunięcie wszelkiego ściślejszego nadzoru władzy szkolnej nad temi czytelniami; dalej podniesiono potrzebę uregulowania lektury młodzieży przy pomocy czytelń, wprowadzenie w niezdrowych politycznie pism. W głosowaniu przyjęto rezolucyę dyr. Bostla o potrzebie zakładania przy szkołach średnich czytelń i kółek a odrzucono dopuszczenia czasopism politycznych, zgodzono się natomiast na gry.

Z kolei przystąpiono do referatu dyr. Nogaja. „Rewizya przepisów dyscyplinarnych dla młodzieży szkół średnich.“ W dyskusyi podniesiono: wprowadzenie odznak odróżniających uczniów różnych zakładów, legitymacyj studenckich, zakaz uczęszczania na tańce i zabawy, zakaz udziału w demonstracyach i agitacyi wyborczej a szczególnie: zabronienie bezwarunkowo palenia tytoniu wszystkim uczniom szkół średnich i używania alkoholu.

Socyaliści zdobywają Radę miejską! Właściwie to oni ją chcieli zdobyć tylko, ale — o ile wynik wyborów dziś da się obliczyć — manipulacya ta w zupełności im się nie udała. Na razie mogą w Rynku tylko, wśród przekupek, mięszać się do toku obrad Rady miejskiej.

Najgorzej szalał Breiter. Wynajął parę wozów meblowych, pooblepiał je swojem nazwiskiem i kazał im objeżdżać miasto. Sądził w pijackim zawrocie głowy, że wozem meblowym najłatwiej wjedzie do ratusza.

Proponowano mu, aby w jednym wozie sam się posadził za kratami, stroił grymasy, pokazywał zęby i wydrapywał paznokciami głowę... Za kratą wozu szłyby niewątpliwie procesye gawiedzi, podawanoby mu przez kraty skórki z chleba i wołano: ks! ks! Ale Breiter niechciał takiej parady. Twierdził natomiast w swoich plakatach, że z jego wyborem ustanie drożyzna. Rozumiał chyba drożyznę kart wyborczych, wódki, pałek i wytrychów. Bo na poziomie jego cywilizacyi te cztery rzeczy najzupełniej wystarczają mu do życia.

Tak ma się rzecz z socyalistą (dzięki prokuratorowi) niezawisłym. Socyaliści zawiśli, Hudec, Hankiewicz i Buber, wiszą istotnie z małą ilością głosów u progu ratusza. Za pieniądze, jakie ci panowie wydali na agitacyę wyborczą, — byli mogli tysiąc razy wejść — do mundówki!

Hołd Kościuszce urządza Tow. polskiej młodzieży im. „Tadeusza Kościuszki“ w niedzielę dnia 29. marca w „Gwieździe“ (ul. Franciszkańska) ku uczczeniu rocznicy bitwy Racławickiej z następującym programem: Słowo wstępne wypowie p. Bronisław Sokalski. Jarecki „Straż nad Wisłą“ odśpiewa chór. „Janek Biały“ obraz sceniczny w 1. akcie K. Króliński. Moniuszko „Pogrzeb“ i Wagner „Arya z opery Tanhäuser odśpiewa K. Wawrzyniecki. „Wesele powstańca“ obraz sceniczny w 2. aktach T. Zubrzycki. Zakończą żywe obrazy. — Początek o 7-mej wieczór.

Z opery. Faust Gaunoda nie cieszył się u nas już dawno taką obsadą Mefista, jaką nam dał przybyły z Rzymu na kilka gościnnych występów p. Adam Didur. Galicyanin, były uczeń lwowskiego seminaryum nauczycielskiego zniknął przed kilku laty z horyzontu, aby wypłynąć jako jeden z pierwszych basistów obecnej doby; jako taki skoncentrował w sobie wszystkie zalety wielkiego artysty, obok bowiem fenomenalnego co do siły a szlachetnego co do brzmienia i podatnego do każdej frazy głosu, jest p. Didur w grze swojej tak doskonały, że niewiadomo chwilami co podziwiać, czy głos, czy dramatyczną werwę artysty. Mefisto jego był niezrównany. Obsada innych partyj pozostała niezmieniona. Dyrygował p. Ribera.

L. B—r.

Nasz reporter pisze:

Lubię bardzo lekturę plakatową i nie żyłbym dnia bez niej. Lektura ta bardzo zdrowa na oczy i na mózg. Oto, co np. wyczytałem wczoraj na murze czy jakimś parkanie wypisane sążnistemi literami: „Bryndzę świeżą poleca komitet handlowo - przemysłowy. Ernest Breiter i Józef Hudec wykonają w hotelu Bristol trzy nowe komedye w jednym akcie. Zdradę narodową popełnią, kto nie wystąpi na wystawie wiosennej. Wyborcy! kreślcie bez litości weksle i listy zastawne Kinoteatru i Colosseum Hermanów. Znakomite ciasta po 3 ct. poleca komitet niezawisłych obywateli. Przy ul. Wuleckiej do wynajęcia stajnia z pierwszorzędną usługą i kapelą damską. Pies podwórzowy w redakcyi „Głosu“, tamże panna do szycia i dr. Buber to jedyni kandydaci socyalnej demokracyi i t. d.“.

Po przeczytaniu nalepionych w nieskończoność i zdzieranych bez miłosierdzia afiszów, dostałem zawrotu głowy i migawek w oczach tak silnych, że mnie musiała zabrać buda ratunkowa. Gdy mnie ze stacyi ratunkowej wypuścili, poszedłem do ratusza i wdepnąłem w gniazdo hyen wyborczych, które mnie rozebrały do naga, przeszukały wszystkie kieszenie, zabrały legitymacyę wyborczą i portmonetkę na cele czerwonej partyi. Zanim zjawili się pachołkowie magistraccy na mojej obronie, był już szlus. Pogodziłem się zresztą z tym stanem rzeczy i niebędę policyjnie dochodził owych 35 ct., które były w portmonetce. Niech mają przynajmniej na kieliszek wódki dla redakcyi swego organu. Bo ja wcale sobie nie życzę, aby socyalistów dyabli wzięli, albo, żeby do Rady nie wszedł Hudec, Buber, Hausner i inni generałowie czerwonej loży. Wychodzę bowiem z tej zasady, że w każdem gospodarstwie obok różnych sprzętów, potrzebne jest naczynie z uszkiem, miotła i łopata. Tego zdania zapewne są i wyborcy.

Czy Szan. Redakcya niewie, co się stało ze sufrażystkami? Ani ich na lekarstwo. Czyżby wyemigrowały na Saksy? A może i z moimi ukochanymi przyjaciółmi razem

z czerwonym sztandarem to samo się stanie? Na tydzień naprzód przyszyłbym sobie krepę do cylindra.

Rozbójnicza mamka. Pewna mamka, zajęta karmieniem przy ul. Kamińskiego 1, napadła wczoraj na Józefę Maksymowiczównę i poharatała jej głowę polanem drzewa. Noworodek, który karmi się mlekiem tak walecznej amazonki, może kiedyś zostać drugim Napoleonem albo tym podobnym mężobójcą.

Łżą czy kradną. Donosi *Dziennik Polski*, że wczoraj oddano przy wyborach tylko jedną listę *Gońca Polskiego.* Ponieważ zaś członkowie naszej redakcyi, administracyi i drukarni oddali bądź z mocy osobistego prawa głowania, bądź też wskutek otrzymanego pełnomocnictwa, przeszło 60 list *Gońcowych*, więc konkluzya stąd prosta, że albo komisye wyborcze listy *Gońca Polskiego* pokradły, albo że *Dziennik Polski* łże marnie!

Obywatele włamywaczami. Donieśliśmy przed paroma tygodniami o włamaniu się do kasy urzędu podatkowego w Olesku i obrabowaniu jej na 150.000 K. Policya lwowska z pomocą żandarmeryi rozpoczęła natychmiast energiczne poszukiwania za zbrodniarzami. Śledztwo to jednak było bardzo trudne, bo włamania dokonała liczna banda rzezimieszków, złożona z samych ludzi, mających stałe zajęcie — a nawet uchodzących za zamożnych, tak, że nader trudno było zwrócić przeciw nim podejrzenia. — Ostatecznie aresztowano dotąd czterech wspólników tej bandy, a mianowicie handlarza koni z Glinian Leiba Nadelstechera, właściciela realności w Bałużynowie pod Złoczowem, Stanisława Lepiankę, drugiego handlarza koni z Biłki szlacheckiej Selmana Benenna i drążkarza z Zamarstynowa Szaję Goldsteina. — Jak śledztwo wykazało, do bandy tej należał jeszcze piąty opryszek, który był nawet jej kierownikiem. Policya nasza już jest na jego tropie i pewno niebawem go zaaresztuje. Gdzie ukryto ukradzione 150.000 K, dotąd niewiadomo. Przy rewizyi w mieszkaniu Nadelstechera znaleziono tylko 580 K, a w mieszkaniu Benenna 290 K. Nie umieją oni wyjaśnić, skąd posiadają te pieniądze i dlaczego je ukrywali.

Wybory do Rady miejskiej. Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej głosowało ogółem 8119 wyborców, na wydane przeszło 32 listy wyborcze. Przez cały wczorajszy dzień wybory szły w dość raźnem tempie, dzięki nieimiennemu głosowaniu. Na korytarzach ratusza, raz za wszystkie czasy, święciło bezkarnie tryumfy przekupstwo, machlerstwo i sprzedawanie legitymacyj wyborczych — hyeny Breitera, Hudeca i podsuniętych przez nich macherów bez najmniejszej żenady głosowały począwszy od 1-ej do 10-ej sali rano, a to samo popołudniu — przed gmachem w oczach komisarzy policyjnych kupowano legitymacye na wagę „kilku koron lub sznapsa i raz na widelec“.

Wskutek tego, że pojawiło się tyle „komitetowych“ jawnych i tajnych list wyborczych, panował taki rozgardyasz i galimatias wśród wyborców, że nierzadko „nie w ciemię bity“ wyborca, tracił głowę i nie wiedział, jak i na kogo z kandydatów ma głosować.

Przez cały wczorajszy dzień przychodzili do naszej redakcyi wyborcy całymi szeregami, radząc się na którą z list wyborczych mają głosować, bo „tyle ich jest, że aż trudno się wyznać!“

Oto nasza solidarność narodowa! Tyle się o niej mówi, gardłuje za nią na zgromadzeniach, piękne i gorące słowa z niebywałą łatwością strzelają ponad tłumy błyskami świecących rakiet i ogni — a skoro przyjdzie okazać prawdę i dać „świadectwo słowom“ — tonie wszystko i ginie w ohydzie prywaty, osobistego względu, wśród wyłonienia się politycznego brudu, kłamstwa i ambicyj.

To cechowało wczorajsze wybory. Nie pomogły gorące odezwy, nie wskórały nic serdeczne i przemawiające apele; najszczytniejsze hasła łączności, dobra dla miasta i ogólnego społecznego interesu zostały zapoznane.

Jak Lwów Lwowem nie pamięta takiego rozbicia głosów i takiej „czystości wyborów“.

Co więcej — dziś, gdy jest już po wyborach — nie można nawet stanowczo zoryentować się w ich rezultacie. „Każda liszka swój własny ogon chwali“. Jeden dziennik zestawia wynik wyborczy wedle własnego widzi mi się, inny znów, tak jak się jemu podoba — z dziwnej niekurtuazyi zapoznaje największe szanse przy następnych wyborach mających kandydatów — dodaje liczbę głosów własnym i t. d.

Ostatecznie stwierdzić należy upadek listy komitetu miejskiego, która otrzymała o 1000 głosów mniej, niż przy ostatnich wyborach. Dotąd można zapewnić, iż tylko 20—25 radnych można uważać za stanowczo wybranych.

Wynik głosowania najpoważniejszych list przedstawia się następująco:

Komitet miejski	1556
„ powsz. obyw.	1357
„ handlowo-przemysł.	901
„ reformy gospodarki	856
„ urzędn. i nauczycieli	534
„ urzędniczy	463
Organ. narod. VI. okr.	399
Wszystkie listy ruskie	398
Związek katolicko-narod.	310
„ chrześciańsko-nar.	91
Lista *Gońca Polskiego*	172
Lista kupców i handlarzy (Breiter)	413
Lista II. dzielnicy (bojkotowana wskutek wczorajszych naszych rewelacyj w art. „Karyerowicz“ — jak wiadomo na niej był Hudec)	34 (!)
Związek samoistnych rękodzielników	31
Żydowscy kupcy	268
Postępowi wyborcy	18
Pomniejsze listy	199

Reszta głosów rozbita lub unieważniona.

*

Absolutna większość wynosiła przy wczorajszych wyborach 4050 głosów. Wybranymi więc są na 6 lat.

Abrysowski, Beiser, Głąbiński, Horowitz, A. Lewicki, Lisiewicz, Lityński, Olszewski, Thom, Wixel, Aszkenaze, Dziwiński, Janik, B. Lewicki, Pawlewski, Rutowski, Schleyen, Schleicher, Śliwiński, Wczelak, Wenzel, dr. Próchnicki, Bardasz, Lilien, Markiewicz, dr. Straszewski, Obmiński, Traczewski, Zawojski, Hawranek, dr. Przygodzki.

Prawdopodobnie o ośmnaście mandatów radzieckich odbędzie się wybór ściślejszy między 36 kandydatami, których głosy jeszcze nie obliczono.

Na 3 lata zostali wybrani:

Souper, Dąbrowski, Szafrański, Wollisch.

O Breiterze i Hudecu ani słychu. Pomimo tak wściekłej i bandyckiej agitacyi i ohydnego rozboju głosy na nich padły w bardzo małej ilości.

Pomiędzy kandydatami, którzy przechodzą do ściślejszych wyborów jest redaktor *Gońca* p. Stanisław Tokarski.

Skrutynium dokładne ukończonem będzie za 4—5 tygodni.

TELEGRAMY.

Nabój w piecu.

Kraków. Wczoraj rano w kancelaryi cechu murarzy przy ulicy Stachowskiej w Krakowie, wybuchł silny nabój prochu w chwili, gdy stróżowa zapalała w piecu. Odniosła ona ciężkie oparzenia na twarzy i ręku. Wybuch wyrządził w kancelaryi spustoszenie. Policya prowadzi śledztwo.

Zamach na profesora.

Czerniowce. Profesor gimnazyalny Decher, otrzymał z poczty pakiet, w którym była maszyna piekielna, napełniona prochem strzelniczym i gwoździami. Na szczęście konstrukcya maszyny była błędna — i przy rozpakowaniu pakietu nie nastąpiła eksplozya. Jako podejrzanych o wysłanie tej paczki, aresztowano kilku studentów gimnazyalnych.

† Stanisław Kępiński.

Zakopane. Na Antołówce znaleźli narciarze zwłoki profesora techniki lwowskiej ś. p. Stanisława Kępińskiego leżące w kałuży krwi. Jak okazało się, denat pod wpływem rozdrażnienia poderżnął sobie gardło brzytwą.

Podatek spirytusowy.

Wiedeń. Na onegdajszej w tej sprawie ankiecie, uchwalono podatek od spirytusu o 50 hal. za 1 litr czystego alkoholu, a na Węgrzech o 40 halerzy.

Taksa maturalna.

Wiedeń. Taksa przy egzaminach dojrzałości została podwyższoną tak, że eksterniści będą płacili 50 kor., zwyczajni zaś uczniowie 20 koron.

Eksplozya w fabryce.

Berlin. W fabryce Siemensa w Charlottenburgu nastąpiła eksplozya w dziale maszyn. Całe jedno skrzydło fabryki leży w gruzach. Wiele osób rannych. Z pod gruzów wydobyto dotąd kilka trupów.

Moskale uczą się po japońsku.

Petersburg. Wydelegowano tu komisyę, złożoną z przedstawicieli ministerstwa handlu, wojny, skarbu, oświaty i spraw zagranicznych do opracowania zarządzeń w celu wprowadzenia nauki języka japońskiego w szkołach ludowych i średnich.

Jak się łapie słonie?

W ogrodach zoologicznych, menażeryach i cyrkach europejskich, przebywa tysiąc z górą słoni. Skąd biorą je w tak znacznej ilości? Większość przybywa w prostej linii z Ceylonu i z Indyi angielskich, trochę z dżungli syamskich, a tylko bardzo nieznaczna liczba z Afryki podzwrotnikowej. Słoni urodzonych w Europie z rodziców żyjących w niewoli, można porachować na palcach, bo słoń rozmnaża się z trudnością w niewoli nawet w rodzinnym swym kraju. — Patrząc na te potężne zwierzęta, każdy musi zadać sobie pytanie, w jaki sposób ludzie je łowią?

Sposobów tych jest dużo; dwa z nich, będące najczęściej w użyciu, to nagonka wypłaszająca słonie z głębi lasu, ku posterunkom łowców, albo też zasadzka w postaci wykopanego rowu. Ten drugi sposób, opisuje francuski podróżnik, Klaudyusz Albaret, który był naocznym świadkiem łowów na słonie, podczas pobytu w Indyach angielskich.

„Dano znać — pisze on — że stado złożone z trzydziestu do trzydziestupięciu słoni, ukazało się w okolicach Tuli (w prowincyi Madrasu), gdzie zatrzymałem się na kilkudniowy pobyt. Jeden z oficerów angielskich zaprosił mnie uprzejmie na te łowy, nieznane mi zupełnie.

Kulisowie wytropili dokładnie wszystkie ruchy i przejścia stada. Upewniwszy się, że słonie przechodzą codzień przez jedno miejsce w lesie, wyprawili się tam gromadnie, z motykami i łopatami. W ciągu dwóch godzin wykopali ośm rowów szerokich po trzy metry i po trzy metry głębokich.

Dno rowów wysłane zostało grubą warstwą liści i gałązek, dla osłabienia gwałtowności upadku. Potem przykryto je grubemi gałęziami, a na wierzchu ułożono warstwę liści, trawy i darniny, poczem kopacze odeszli.

Dopiero rankiem trzeciego dnia, strażnik leśny dał znać oficerom, że w nocy do jednego rowu wpadł słoń. Sir Rajmund Olbridge rozkazał mahutowi zaprowadzić na to miejsce oswojonego, domowego słonia, zabrał mnie i wyruszyliśmy pieszo z licznym orszakiem kulisów i żołnierzy, kierując się najkrótszą drogą w stronę rowów.

Rzeczywiście, w głębi wykopu była młoda samica. Ujrzawszy nas, wpadła w szaloną wściekłość. Rzucała się ku nam i wyciągała trąbę, chcąc nas pochwycić, ale uderzając gwałtownie o ściany wykopu, spadła w głąb, podnosiła się i rzucała znowu do szturmu.

Zwalić słonia do wykopu — to jeszcze nie wszystko: trzeba go stamtąd wydobyć. A to zadanie najtrudniejsze, najmozolniejsze i najniebezpieczniejsze z całego polowania.

Mahut, bardzo zręczny łowiec, zrobił pętlę z aloesowych powrozów i przez dobry kwadrans usiłował ją zarzucić na szyję uwięzionego słonia. Ale słoń bronił się zawzięcie. Wywijając trąbą unikał sznura, którego każde nowe zarzucenie wzmagało wściekłość rozszalałego zwierzęcia, skaczącego na ściany wykopu, z nieustannym rykiem. (Dok. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/5 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta a od 1/7 do 31/8 codzień S



DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Biuro Nauczycielskie i Pośrednictwa wszelkiej Pracy Niemczynowskiej, Lwów, ulica Sienkiewicza l. 5. 630

Lodownie wanny, klosety i tusze po złr. 5·— poleca Ferdynand BOWIDON, Lwów, ulica Jagiellońska 2. 626

Uczeń mający opiekę rodzicielską — znajdzie umieszczenie w magazynie Nowości, T. Górski, Lwów. 625

Chrześcijanin z prezentacyą, kaucyą 4000 K otrzyma posadę intratną, biurową, samodzielną. — Zgłoszenia pod „Karyera" poste-restante Lwów. 629

Dziewczynę do nauki za wynagrodzeniem poszukuje Maison de Paris, skład bielizny i wypraw ślubnych, Sykstuska 5. 627

Uniform galowy urzędnika skarbowego ósmej rangi, średniego wzrostu tanio sprzedam. Kochanowskiego 30, piętro. 628

Mąkę razową „Grahama", oliwę do świecenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. 408

KUNEROL
potaniał tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie, Batorego 2. 359

Księgarnia G. SEYFARTHA, Lwów
poleca na wielki post:
Krechowiecki.
Nauki o męce Pańskiej.
Cena egzemplarza 1·20 K, z przesyłką poczt. 1·30 K. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 606

ORLE SKRZYDŁA dwutygodnik artystyczno-literacki, zeszyt I. i II. do nabycia w księgarniach i trafikach. 567

Posada dla Pań lub Panien, 100 koron miesięcznie. Bliższe warunki w „Orlich Skrzydłach" — które można dostać w trafikach i księgarniach. 566

Wyuczyć ładnie pisać w 14 lekcyach, jakoteż języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego, w 6-ciu miesiącach podejmuje się pod gwarancyą S. Nussdorf, Krasickich 15. Wpisy codziennie. 377

POWIDŁA
fasowane dobre jak marmolada, śliwki bośniackie, morele suszone, można dostać tylko **w Handlu BAŻANTA** Lwów, Halicka. 536 V

Znakomite ciastka po 3 ct. w Cukierni Krakowskiej we Lwowie, ul. Fredry. 557

Około 50.000 cegieł, tudzież kilkanaście metrów kamienia i materyał budowlany z rozbiórki domu mieszkalnego przy ul. Zamkowej do sprzedania. — Bliższa wiadomość w kancelaryi ulica Kopernika 24, parter. 487

Poszukuje się panienki na wieś ze skromnemi wymaganiami, z ukończoną 8-mą klasą, do uczenia dziewczynki z 4-tej klasy. Zgłoszenia od 12½—2 u WP. Poniankowskiej, ulica Kochanowskiego 30 b. 619

Paryżanka poszukuje pokoju z kuchnią. Zgłoszenia do Admin. Gońca pod „Latona". 560

Rządca ekonomiczny z wieloletnią praktyką w wielkich majątkach w sile wieku, poszukuje posadę od 1-go kwietnia. Łaskawe zgłoszenia do Administracyi Gońca, ulica Podwale l. 7, pod „Rządca ekonomiczny". 526

MLECZARNIA J. FOLTY
Lwów, Chorążczyzna l. 5, poleca się Wielebnemu Duchowieństwu ze smacznym i zdrowym wiktem. Abonament po najniższych cenach. 438

Potrzebuję pokojową i kucharkę od 1. kwietnia. Bliższa wiadomość ulica Czarnieckiego 12, u lekarza. 60

„KONSUMCYA"
ul. Ruska l. 20, **Miód** potaniał, 25 centów funt w Konsumcyi, **Masło** 65 ct. funt, **Smalec** 38 ct., **Nafta cesarska** 12 i pół ct., **Węgiel** najlepszy 96 ct. — Wszelkie artykuły spożywcze sprzedaje się po cenach targowych lub niższych, dla Zakładów, klasztorów znaczny opust. 460

Poszukuję zajęcia do fabryki jako furman. Łukasz Michałajku, przy ul. Kochanowskiego 15 A, żonaty. 575

Sklepik korzenny z powodu zmiany stosunków familijnych zaraz sprzedam. Wskaże trafikant Teatralna 10. 621

Pończochy, Skarpetki wyrabia i podrabia Pracownia Pończosznicza **Bronisł. Wiedeniowej,** plac Bernardyński 7. 593

Butelki próżne z GIESHÜBLERA
Litrowe po 5 centów pół litrowe po 2 centy
kupuje w każdej ilości
Firma Jan Muszyński
Lwów, Grodzickich 3.

Pokój dla Pań tanio do wynajęcia — osobny lub wspólny. Zgłoszenia Wysocka, Łyczaków 29. x

Młoda panna, szatynka, z małym posagiem, pragnie na tej drodze zawrzeć znajomość z młodym, pięknym mężczyzną na stanowisku rządowem lub przemysłowcem. Zgłoszenia do Administracyi Gońca, Podwale l. 7, pod „Przyszłość". 4666

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po nizkich cenach poleca Jan Śliwiński we Lwowie, przy ul. Kopernika 16. 596

ZNANE Z DOBROCI SZYNKI
jak również wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA
Lwów u Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 2388

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Główna wygrana 600.000 fr.
Ciągnienie już l. kwietnia.
Polecam jako najbardziej wartościowe
LOSY TURECKIE

Losy tureckie mają 6 ciągnień w roku, a mianowicie 1. lutego, 1. kwietnia, 1. czerwca, 1. sierpnia, 1. października i 1. grudnia. Losy tureckie dają rocznie 6 głównych wygranych, a to 3 na 300.000 fr., 3 na 600.000 fr., prócz ogromnej ilości ubocznych wygranych. Losy tureckie dają także przy najmniejszej wygranej, która wynosi 240 fr. (229 koron), pożądany zysk. Polecam więc Losy tureckie do zakupna, bądźto za gotówkę po kursie dziennym, bądź w ratach miesięcznych, a mianowicie: — 1 los turecki, kupiony na miesięczną spłatę á 7, lub 8 K, 5 losów tureckich, kupionych na miesięczną spłatę á 35 lub 40 K, 25 losów tureckich, kupionych na miesięczną spłatę á 160 lub 180 K. — Cena losu tureckiego jest ustanowioną ściśle podług każdoczesnego kursu dziennego. Wszelkie prawa wygranej osiąga się już po złożeniu pierwszej raty miesięcznej wprost u mnie. Przesyłkę pieniędzy najlepiej uskutecznić za zaliczką. Na przesłanie następnych rat dają czeki bezpłatnie. **Edward Urban,** dom bankowy, **Berno** (Brünn), Grosser Platz 23/25 (dom własny). Zastępcy i ajenci poszukiwani za stałą, dobrą prowizyą. 489

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

— ŹRÓDŁO —
KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9,

Najwyższe ceny płaci
za używane meble, dywany, portyery, kasy ogniotrwałe, powozy, sanki, uprzęży, zwierciadła, dzieła sztuki, kosztowności i inne sprzęty domowe oraz kupuje wszelkie przedmioty z prowincyi 237 t
Doroteum
Lwów, ul. Szajnochy.

„NASZ KRAJ"
Tygodnik zdobny, poświęcony twórczości i kulturze
Kierownik Komitetu redakcyjnego:
= TADEUSZ PAWLIKOWSKI =
Współpracownikami „NASZEGO KRAJU" są pierwszorzędni polscy pisarze i artyści.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką poczt.:

We Lwowie i w całej Austryi:	W Król. Polskiem i ces. rosyjskiem	W wielkiem Księstwie Poznańskiem:
kwartalnie 6 koron	kwartalnie rubli 3·50	kwartalnie 6 m.
półrocznie 12 „	półrocznie „ 7·00	półrocznie 12 „
rocznie 24 „	rocznie „ 13·00	rocznie 24 „
Zeszyt kosztuje 50 h.	Zeszyt koszt. 25 kop.	Zeszyt kosztuje 50 fen.

Prenumerata roczna: we Włoszech, Szwajcaryi, Francyi, Belgii i wszystkich krajach, nie należących do związku pocztowego 35 franków, w Ameryce półrocznie 4 dolary — rocznie 7 dolarów.
Redakcya i Admin.: Lwów, ul. Fredry 7. Telefon 931.
Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i stacyach kolejowych w Galicyi, Królestwie Polskiem i Wielkiem Księstwie Poznańskiem. — Skład główny na Wielkie Księstwo Poznańskie w księgarni Leitgebera w Poznaniu. — Skład główny na Król. Polskie w księgarni G. Centwensznera i Sp., Warszawa, Marszałkowska 143.

MLECZARNIA ANNY LENARD
plac Akademicki l. 1.
Śniadania, obiady, kolacye. Obiad 3 potrawy: porcye większe 14, mniejsze 10 zł. miesięcznie. 1504

Zamówienia i najdrobniejsze naprawki bajecznie tanio uskutecznia **Edmund Beer** 342 jubiler i złotnik **Lwów, Akademicka 4.**

„SZAROTKA"
ulica Halicka l. 20, I. piętro,
poleca Spodnice, bluzki, szlafroki, mantylki, peleryny, serdaki, gunki. Krawiec wykonuje kostyumy, żakiety, suknie, wysprzedaje się sukienki i płaszczyki dziecinne. Ceny nadzwyczaj niskie. 515

— NA ŚWIĘTA! —
PIEKARNIA KARLSBADZKA
WE LWOWIE ULICA ŻÓŁKIEWSKA 85,
dostarcza najładniejszą mąkę podolską w oryginalnych woreczkach. — 12 klg. po cenie 5 kor. 20 h, 25 klg. po cenie 10 kor. 50 hal., 50 klg. po cenie 21 kor. wraz z woreczkiem i odsyłką do domu. Na zamówienie wystarczy kartka korespondencyjna. 580

HOTEL KRAKOWSKI
w centrum miasta, opodal stacyi kolei konnej i elektrycznej, poleca P.T. Publiczności — Czcigodnemu Duchowieństwu kilkadziesiąt elegancko, na modę europejską, urządzonych pokoi od 1 K 60 h za dobę lub miesięcznie podług umowy. Pierwszorzędna restauracya w hotelu. O liczne odwiedziny uprasza *Zarząd.* 447

NA SEZON WIOSENNY
POLECAJĄ GORSETY RĘKAWICZKI
J. CZERMOKI i M. OLSZEWSKI
LWÓW, RYNEK 21. 534

6 kor. 50 h
wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich askurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!!
SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fialkowskich w Bielej.